Rok I. Lwów, czwartek 8. sierpnia 1907. Nr. 168.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
,, z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Z najbliższego otoczenia „posła“ Breitera donoszą nam o następującym fakcie:

Szanowna Redakcyo! Z Ernestem Breiterem łączył mnie z dawien dawna stosunek, niepowiem przyjaźni, ale zażyłej znajomości. To też pomimo całej burzy, jaką wywołał swemi napaściami na arcybiskupów, niezdawało mi się rzeczą wskazaną zrywać z nim towarzyskie stosunki, bo wychodziłem ze zapatrywania, że walka prasowa, choćby najbezwzględniejsza, niepowinna wpływać na prywatne pożycie dwóch starych znajomych. Zresztą byłem najmocniej przekonany, że Breiter rzucił na arcybiskupów oszczerstwo, ale uczynił to w dobrej wierze, że pisze prawdę — o co u tego człowieka nietrudno, gdyż jest to umysł ograniczony i łatwo biorący kłamstwo za dobrą monetę, co zresztą licznie wytaczane mu dawniej procesy dowodnie wykazały. To go po części uniewinniało w moich oczach, i żyłem z nim dalej na tej samej stopie, co od dwunastu już lat.

Obecnie Breiter przebywa na letniem mieszkaniu, gdzie swoim zwyczajem pije nad miarę i staje się wtedy nadzwyczaj szczery i wylany. Niedawno zabawialiśmy się w licznem towarzystwie do późnej nocy, przyczem rozmowa zeszła na napaść Breitera na arcybiskupów. Jeden z obecnych, Królewiak, nieznający bliżej galicyjskich stosunków, zwrócił się do Breitera z zapytaniem, czy to jest też „rzetelną prawdą“, co on w *Monitorze* o dzieciach arcybiskupów napisał“.

Breiter, już podchmielony, odparł z jakimś cynizmem:

— Albo ja wiem, co jest na tem prawdy? Skomponowałem to sobie na tej suppozycyi, że i arcybiskup jest człowiekiem tylko. Zresztą prawda czy nieprawda, niech psiekrwie znają moją rękę!

Wśród obecnych odezwanie się to wywarło niemiłe wrażenie, a już owego Królewiaka wprost przeraziło, bo zapytał:

— Ależ gdyby arcybiskupi wytoczyli panu proces...

Na to Breiter rozśmiał się wesoło i rzekł:

— Co ja już procesów przeszedłem, i to gorszych od tego. A zresztą jakby o to chodziło, to można podpłacić lada k..., a zezna w sądzie, że miała z jednym albo z drugim stosunek. Arcybiskupi pewnie by i mimo tego proces wygrali, ale w każdym razie wyszli by z niego ze strasznie zaszarganą opinią.

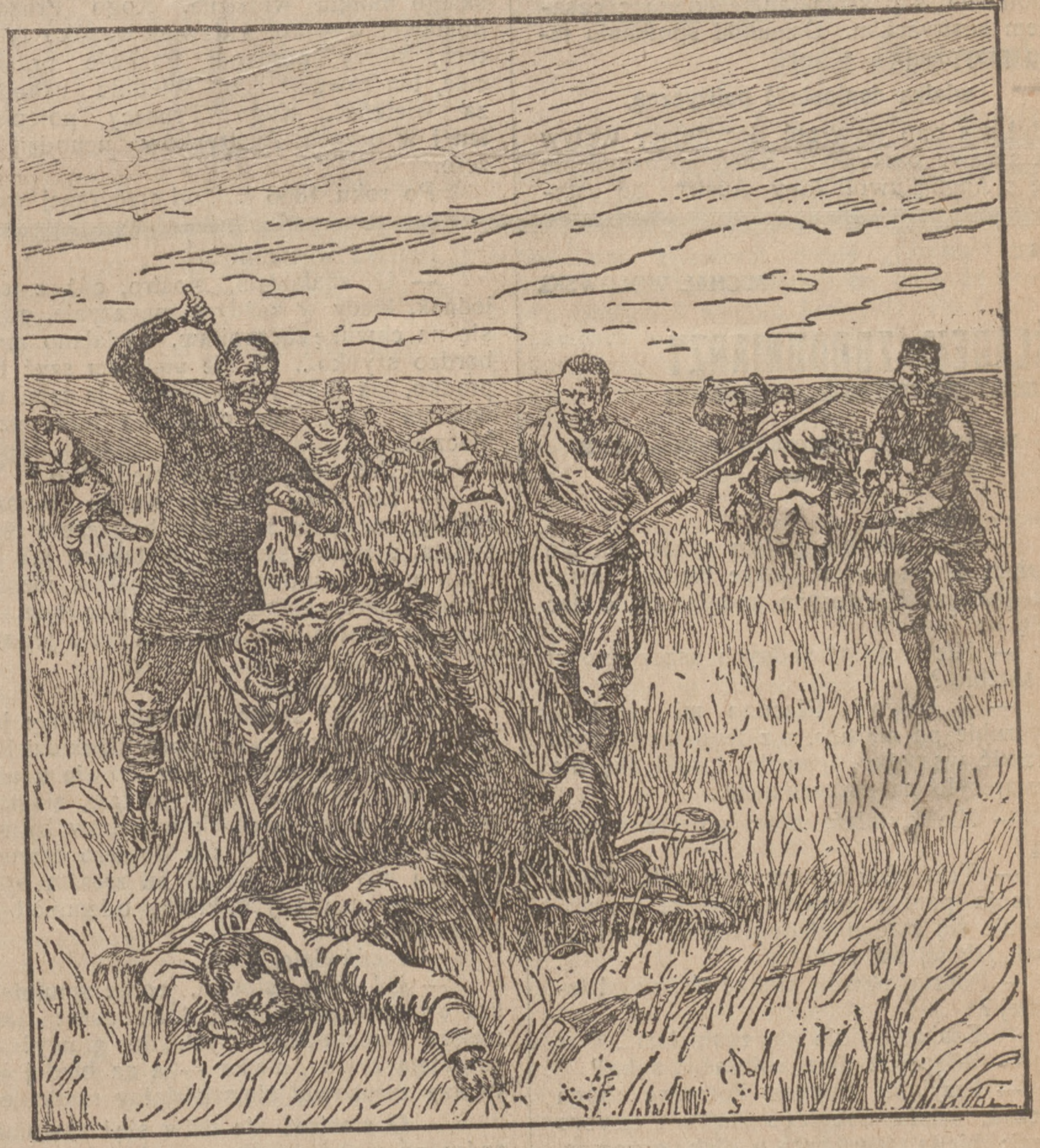
Słowa Breitera powtarzam dosłownie, bo utkwiły mi one dobrze w pamięci. Jeden z obecnych, słysząc tak drażliwą dysputę, skierował rozmowę na styczniowe wybory do Rady miejskiej we Lwowie, i dzięki temu Breiter niemiał sposobności do dalszego wynurzania się na powyższy temat.

Wytrwałem tego wieczora do końca z całem towarzystwem — ale było to już po raz ostatni.

Nieumiem opisać, ile moralnej odrazy obudził we mnie Breiter, i jak serdecznie żałowałem, że tyle nieraz czasu straciłem w towarzystwie tego człowieka, tak wyzutego zupełnie z wszelkich zasad uczciwości!

Na drugi dzień spotkawszy się podczas przechadzki z Breiterem, wysiliłem się na to, aby się z nim nieprzywitać i niepodać mu ręki. Byłem przygotowany

Przyjemna podróż poślubna.



na awanturę, ale Breiter jest przyzwyczajony do takich niespodzianek, bo obrzucił mnie tylko ironicznem spojrzeniem i najspokojniej rozmawiał dalej z towarzyszącemi mu dwoma paniami.

O zajściu tem uważam sobie za obowiązek donieść szanownej Redakcyi, a za jego autentyczność ręczę słowem uczciwości.

Tyle nasz informator. List jego wprawił nas w zdumienie. Nie treść listu, bo świadczy ona o bezdennem łotrostwie tego niemiecko-ruskiego plugawca, o łotrostwie, które znamy na wylot. Ale dziwi nas, że nasz informator całe to zajście opisuje z pewną indygnacyą tylko. Przecież człowiek więcej krewki fakt podobny opisałby z większym temperamentem i z pewnym wybuchem oburzenia. Trzeba mieć dużo zimnej krwi i równowagi, aby tego rodzaju zdemaskowanie się Breitera opisywać suchym stylem kronikarskim.

Nam sprawia satysfakcyę, że człowiek, który „żył z Breiterem przez 12 lat na zażyłej stopie towarzyskiej", poznał nareszcie, jak brudnej i nikczemnej kanalii przez dwanaście lat rękę podawał. Dodać tylko można, że wyborcy, którzy na Breitera głosowali, są albo skończonymi idyotami, albo podobnymi łotrami co i pan poseł z drugiego okręgu miasta Lwowa.

U nas i na świecie.

Po zjeździe cara z Wilhelmem nastąpi spotkanie się króla angielskiego z cesarzem austryackim. Dzienniki spotkaniu temu przypisują

wielką doniosłość polityczną,

gdyż ma ono wywrzeć decydujący wpływ na sprawy bałkańskie. Ścisłe porozumienie się z Anglią uwolniłoby Austryę od ustawicznej zależności od Prus, która na polityce austryackiej od roku 1850 jakby przekleństwem ciąży. Niemcy umiały pod tym względem opętać Austryę przedewszystkiem zapomocą prasy. Od roku 1850 pruscy dziennikarze stoją na czele wielkich gazet wiedeńskich. Rozumie się, że rząd pruski nieraz z nakładem wielkich ofiar pieniężnych starał się o to, aby

opinią publiczną w Austryi

kierowali jego ludzie. To też dziennikarze pruscy systematycznie szerzyli w prasie wiedeńskiej ideje pruskie. Zwłaszcza całą politykę zagraniczną i politykę międzynarodową oświetlali tak, jak to dogadzało interesom pruskim. Dlatego też w walce o panowanie nad Niemcami (die Vorherrschaft in Deutschland) opinia publiczna, zrazu Prusom nieprzyjazna, coraz to trwalej i coraz to szybciej się zwracała ku Berlinowi. Prasa niemiecka, nawet wiedeńska, pracowała na rzecz Prus i na niekorzyść Austryi. Pruscy agenci prasowi obrabiali nie tylko Niemcy północne, ale także Bawaryę i Baden, podczas gdy w Wiedniu odzwyczajali publiczność od zajmowania się polityką zagraniczną, w polityce wewnętrznej zaś popierali te sprawy i te osobistości, które

umiały zaszkodzić monarchii Habsburskiej.

Nic więc dziwnego, że opinia publiczna austro-niemiecka, już przed 1866 r. popadła w zależność od Berlina. „Prasa austro-niemiecka — pisze profesor uniwersytetu wrocławskiego, dr. Wuttke, historyk owych czasów — sądziła wypadki, dzieła i pisma ludzi działających z pruskiego punktu widzenia. Kogo Prusacy postawili wysoko, a stawiali wysoko tylko tych, którzy popierali gorliwie pruskie cele, ten również i w Wiedniu uchodził za wielkość. Kogo Prusacy potępiali, ten i w oczach Austryaków uchodził za zero.

Po roku 1866 t. j. od przegranej wojny z Niemcami zależność polityczna prasy wiedeńskiej od Berlina stała się jeszcze większą. Raz dlatego, że powodzenie zawsze imponuje. Nadto, rząd pruski dzięki zwycięstwom, zyskał znaczne środki pieniężne na cele prasowe. Powtóre założycielami gazety *Neue Freue Presse*, dziennika, który i dotąd wywiera duży wpływ na prasę wiedeńską, byli dwaj Prusacy dr. Friedländer z Wrocławia i Etienne.

A i dziś nie jest inaczej. Agenci pruscy mają wielorakie wpływy na prasę austr. niemiecką. Oni to czuwają, aby prasa austryacko-niemiecko milczała lub

przedstawiała fałszywie ucisk Polaków

w Prusiech; oni to prowadzili kampanię za Rusinami przeciwko Polakom; oni się starają, aby Niemcy austryaccy całe położenie międzynarodowe oglądali w takich barwach, jak to Berlinowi potrzeba.

To też przybliżenie się Austryi do Anglii, która jest cichą, ale zawziętą i niebezpieczną przeciwniczką Niemiec, my możemy powitać z radością i pragnąć tylko należy, aby zbliżenie to było trwałe i naprawdę oswobodziło Austryę z więzów ohydnego prusofilstwa.

Z pobytu cara w Swinemünde dochodzi nas parę jeszcze interesujących szczegółów. I tak, car podczas całego pobytu ciągle z najgorętszemi pochwałami wyrażał się o flocie niemieckiej i po regatach, urządzonych przez marynarzy niemieckich, sam osobiście rozdzielił im nagrody. Każdy z majtków otrzymał po 6 rubli, a każdy kierownik łodzi order rosyjski. (Tanie muszą być te chresty u cara!)

Donoszą dalej ze Swinemünde, że wczoraj jeden torpedowiec rosyjski, który wpłynął do portu celem nabrania węgla, utknął na mieliźnie. Oficerowie bowiem rosyjscy, kiedy im chciano przysłać na pokład pilota, oświadczyli, iż go niepotrzebują, gdyż sami doskonale znają wody w Swinemünde. Prace około uruchomienia

---

106

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Gdzie?

— I ja nie wiedziałem gdzie i ja nie miałem nawet pojęcia, jakże biedna, sama, tak jak ja dziewczyna mogła sobie dać radę na świecie.

— Nie zrobiłaś żadnych oszczędności w służbie?

— Z czego? Płacono mi zaledwie trzy ruble na miesiąc, a z tego trzeba było sprawić wszystko, i buciki, i sukienkę, nie wystarczyło na oszczędzanie...

— Nie pytałaś, dlaczego cię wydalają?

— Tak. Cóż z tego a jednak, kiedy mi moja pani odpowiedziała, że nie potrzebuje się z tego nikomu tłumaczyć i tak czyni, jak jej się podoba.

— Poszłaś pewnie szukać służby gdzieindziej?

— Szukałam, ale nie znalazłam...

— Więc cóż dalej robiłaś z sobą?

— Przyjęła mnie na komorne uboga praczka, miała ubogiego męża i czworo dzieci; bieda tam była u nich ogromna, siostro, ludzie nawet nie mają wyobrażenia o tem, że taka bieda istnieć może na świecie. Miałam im płacić rubla miesięcznie za ten dach nad głową. Myślałam sobie: rubla przecież zarobię, pójdę do magazynu, szyć będę, toć chyba nie braknie dobrych ludzi co mi dadzą nie jałmużnę, a pracę.

— I znalazłaś pracę przecież?

Anielka westchnęła.

— O! znalazłam, siostro, cóż z tego jednak, kiedy w każdym magazynie, gdzie się na chwilkę zaczepiłam, wydalano mnie bardzo szybko... bo nie umiałam szyć tak prędko, jak inne i tak dobrze. Ja temu nie winnam była, nie nauczono mnie szyć inaczej.

— Cóż dalej robiłaś, biedaczko?

— Ha, cóż? wzięłam się do grubszej roboty, zaczęłam szyć nie bogaczom tego świata, a takim samym biedakom, jak ja, i jak moja gospodyni. Zarabiałam niesłychanie mało, zarabiałam jednak tyle, że mogłam zapłacić komorne, na życie jednak już nie wystarczało...

— Nie jadłaś?

— O tak! siostro, prawie, że nie jadłam. Poczciwa moja gospodyni dzieliła się ze mną wprawdzie tem, co się u niej w garnku znalazło, ale było tam, siostro, tak mało, że czterech skowronków by się tem nie nakarmiło, a cóż dopiero czworo dzieci i nas troje. Wstyd mi zresztą było być ciężarem dla tych, którzy odemnie byli biedniejsi.

— I cóż dalej?

— O! dalej, siostro, coraz smutniejsza opanowywała mnie dola, coraz czarniejsze przechodziły myśli do głowy! — zawołała żywo Anielka — a na bladej jej twarzy zarysował się szkarłatny rumieniec.

— O siostro! nie dziw się! zawołała znów po małej pauzie — głód jest strasznym, bardzo strasznym poradnikiem. Nasuwa on strasznie złe myśli do głowy. Naprzód buntuje człowieka przeciwko Bogu...

Siostra miłosierdzia przeżegnała się w tej chwili nabożnie.

— O siostro! — pochwyciła Anielka, i ja się tak żegnałam, jak ty w tej chwili, ale niestety, szatan nie odleciał przed tym znakiem, przeciwnie, kusił bezustannie... aż o krok tylko zatrzymałam się od przepaści...

— Modliłaś się? — zawołała z przejęciem siostra miłosierdzia.

— Tak.

— Widzisz i Bóg cię ocalił.

— Nie siostro, Bóg mnie ukarał. Ty jeszcze nie wiesz, co dalej było...

— Mów, mów, dziecko; jeżeli tylko Bóg cię ukarał, to cię niezawodnie pocieszy.

— Wierzę i modlę się do niego.

Tu i siostra miłosierdzia i Anielka za nią szeptać zaczęły słowa modlitwy, a kiedy ją ta ostatnia skończyła, zawołała:

— Teraz opowiem ci siostro, jak się wśród tego piekła znalazłam:

— Mów, dziecko.

— Dnia pewnego, mąż mojej praczki znalazł się bez zajęcia. W fabryce zmniejszyła się robota; wydalono z niej przeszło dwustu ludzi.

— Biedni! — z westchnieniem powtórzyła znów siostra miłosierdzia.

— A ona, która zajmowała się praniem bielizny kolegów jej męża, wprawdzie nie straciła roboty, ale natomiast straciła zarobek, bo nikt już co sobotę za bieliznę nie płacił. I zostaliśmy tak wszyscy, ja, oni i czworo dzieci bez ratunku, bez kawałka chleba. Ach! siostro, ty nie masz wyobrażenia, jak straszną rzeczą jest patrzeć na ludzi głodnych; doprawdy, wierz mi, że stokroć już lepiej samej doznawać głodu. W głowie się wtedy kręci, zwłaszcza, gdy się chce kogoś ratować niepodobna, wtedy na ustach i bluźnierstwo znajdzie się przeciw Bogu i w sercu nienawiść do ludzi. Ja rozumiem, że wtedy nawet człowiek może popełnić zbrodnię... (C. d. n.)

z powrotem torpedowca rosyjskiego trwają dotąd.

Sytuacya w Marokku, gdzie wymordowanie Europejczyków uważano początkowo za wybryk bandy zbójeckiej,

staje się bardzo groźną,

gdyż jest to — jak się teraz pokazuje, odruch całej ludności przeciwko Europejczykom.

Cała zatem załoga Algesiras, licząca 3000 głów, otrzymała rozkaz pozostawania w pogotowiu na stopie wojennej. Przybyły do Tangeru parowiec przywiózł 800 zbiegów z Casablanca. Na ląd wysadzono tam 400 żołnierzy hiszpańskich celem strzeżenia konsulatów. Bramy miasta są zamknięte. Wzburzenie ludności w Tangerze jest wielkie i zwraca się przeciw cudzoziemcom wogóle na wypadek, gdyby wysadzono na ląd wojsko francuskie.

Dzisiejsze depesze donoszą już, że

Casablanca zostało zbombardowane,

a mianowicie, gdy dla obrony konsulatu francuskiego w Casablanca marynarze francuscy wylądowali i napotkali na opór ze strony wojsk maurytańskich, francuskie i hiszpańskie krążowniki zbombardowały Casablanca i okolicę.

Okręt „Anatolie“, który przybył wczoraj z Casablanca, przywiózł wiadomość, że wskutek stale nieprzyjaznego stanowiska szczepów, nie można było francuskiego konsula wysadzić na ląd. Wskutek tego konsul wydał krążownikom „Galilée“ i „Du Chaylu“ polecenie, ażeby oczyściły dostęp do konsulatu.

Nastąpiło więc bombardowanie, które osiągnęło skutek zupełny, poczem wojska, wysadzone przez krążowniki, obsadziły miasto.

Dobra nowina dla zbrodniarzy.

Lwowscy złodzieje, nożownicy i włamywacze mogą tryumfować. Nauka zrobiła i dla nich ważny wynalazek. Wynalazek, który policya musi przeklinać, bo on uniemożliwia jej kontrolę nad zacnym cechem kryminalników i kajdaniarzy.

Dotychczas głównem oparciem w wyszukiwaniu zbrodniarzy był dla policyi rysopis danego osobnika i jego pomiary antropometryczne. Otóż teraz wszystkie te foliały rysopisów i owe pomiary mieszczące, będzie mogła policya sprzedać na masło. Amerykańscy chirurgowie wynaleźli sposoby takiej przemiany człowieka, że niepozna go po odpowiedniej operacyi i rodzona matka. Oto co o tem donoszą nowojorskie dzienniki.

Chirurgia dawno już rozstrzygnęła sprawę przenoszenia skóry np. z rąk na części twarzy, w t. zw. operacyach plastycznych. Ale szczególną specyalność wytworzyli sobie niektórzy lekarze amerykańcy, którzy wyłącznie uprawiają fabrykowanie nowych twarzy.

Klijentami takiego doktora są, niestety, przeważnie — przestępcy... Wprawdzie słyszeliśmy i o specyalistach zagranicznych, którzy prostują nosy, porządkują uszy, zakładają sztuczne brwi w celach estetycznych, tu jednak nie chodzi o to, lecz o cele praktyczne.

Sprytny oszust, lub „pict-pocket“, uważa, iż jest zbyt znany detektywom i wolałby odmienić twarz. Nic prostszego: udaje się do doktora i, zdecydowawszy się na szereg ciężkich nieraz doświadczeń, zyskuje to, o co mu chodziło. Nos prostuje się, albo się staje garbatym, uszy odstające za pomocą wycięć, przylegają silniej do czaszki, nizkie czoło przez podgolenie i wyniszczenie włosów, staje się wysokiem, podbródek przekształca się za pomocą operacyi — słowem: powstaje zupełnie nowa twarz.

Ale ta „nowa twarz“, to rzecz nie tania. Trzeba na to mieć fundusze odpowiednie, albowiem taksa poczyna się od 50 dolarów, czyli około 250 koron. I to tylko za samo przerobienie nosa. Gdy operacya jest bardziej skomplikowana, „rzeźbiarz“ każe sobie płacić słono, co najmniej 200—300 dolarów.

Ile tam piękna jest w tej rzeźbie — nikt nie pyta, ani nie radzi się w tym celu zwierciadła; cel główny osiągnięty, twarz bowiem teraz jest zupełnie inna.

Doktorzy-specyaliści amerykańscy nie pytają zresztą o fach swoich klijentów. Owszem, starają się nawet przyczepić do swych operacyi etykietę etyczną. Twierdzą oni w reklamach, w stylu czysto-amerykańskim, że nowa twarz staje się źródłem odrodzenia duchowego. „Zmień sobie twarz, — pisze jeden z takich anonsów — a budzące się w tobie uczucie dumy da takie same wyniki, jak sama cnota (!). Stworzy ona nowy pierwiastek psychiczny starej indywidualności, który będzie przeciwdziałał wszelkim nizkim instynktom“. Słowem: leczenie przestępców za pomocą operacyi. Prawdziwa zdobycz chirurgii amerykańskiej.

Co prawda, i niektórzy masażyści, oraz masażystki paryskie osiągają bez lancetu podobne wyniki, chociaż nie obchodzi się przy tych operacyach bez tortur prawdziwych. Toalety zaś przekwitłych piękności przypominają często całe laboratorya i stoliki operacyjne z całą masą słoików, pędzelków i maszynek. Tam jednak chodzi o kamień filozoficzny wiecznej młodości, tu zaś o zupełną zmianę twarzy, tylko za 50 dolarów.

Czy jednak możliwe jest zdjęcie z twarzy całej skóry i obszycie oblicza w nową, delikatniejszą — o tem, dalibóg, nie słyszeliśmy.

Może z czasem dojdzie i do tego.

Jak pomódz finansom krajowym?

Z końcem września zjechać się mają w Wiedniu przedstawiciele wszystkich Wydziałów krajowych celem omówienia sprawy sanacyi finansów krajowych i porozumienia się w tej spawie z rządem. Ażeby ułatwić i uprościć zadanie tej ankiety, rozesłał rząd już do wszystkich Wydziałów krajowych kwestyonaryusze, zawierające szereg pytań na które te Wydziały mają odpowiedzieć, tudzież wszelkie potrzebne wykazy i daty statystyczne.

Konkretnych propozycyi rząd jeszcze nie uczynił żadnych, z głosów prasy półurzędowej można jednak wnosić, że punkt ciężkości projektowanej przez rząd akcyi sanacyjnej leżeć będzie nie w odstąpieniu krajom niektórych podatków państwowych, jak tego domagają się pewne koła, lecz raczej w tem, że fundusze krajowe otrzymywać będą ze skarbu państwa corocznie pewną stałą dotacyę — n. p. 25 milionów koron. Być może, że fundusze na to uzyskane zostaną przez podwyższenie podatku wódczanego o 30 koron na hektolitrze, decyzyi jednak nie powzięto w tej mierze jeszcze żadnej i cała sprawa obraca się jeszcze w sferze projektów, a bardzo możliwem jest, iż rezultat owej, na koniec września zwołać się mającej ankiety, będzie ten, iż wynaleziona zostanie jakaś zupełnie nowa droga wyjścia.

Propozycyi, dotyczących uzdrowienia finansów krajowych, jest wogóle może aż za dużo. Między innemi n. p. proponują przyznanie krajom prawa poboru osobnych krajowych opłat stemplowych od podań i czynności prawnych, załatwianych przez władze autonomiczne, albo też prawa poboru krajowego podatku spadkowego lub innych samoistnych krajowych podatków i opłat. Urzeczywistnienie tego rodzaju projektów, wychodzących od rozmaitych autonomicznych fiskalistów, byłoby jednak dla ludności nierównie więcej uciążliwe, niż wentylowany przez rząd projekt podwyższenia podatku wódczanego, celem przyjścia krajom z materyalną pomocą.

Bądź co bądź nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czy w tej, czy w owej formie kraje otrzymają od państwa pomoc finansową, a okazuje się to między innemi także stąd, że przed kilku miesiącami ministerstwo finansów wypłaciło Wydziałom krajowym Styryi i Krainy pewne kwoty, zastrzegając przy tem, że są to zaliczki, które potrącone zostaną z ewentualnych dotacyi państwowych dla tych krajów.

Czytelników naszych, którzy się kwestyami fiskalnemi zajmują, prosimy o udzielenie nam swych uwag i projektów do powyższej sprawy.

Czerniowce jako centrum handlu dziewczętami.

„Czernowitzer Allg. Zeitung“ omawia w swym niedzielnym numerze senzacyjne szczegóły o czerniowieckim rynku handlu dziewczętami. Czerniowce stanowią główny etap, którędy przewożą międzynarodowi handlarze dziewcząt swoje „towary“ na wschód, do Konstantynopola, oraz do Rosyi, Brazylii i wogóle Ameryki. Po Czerniowcach snuje się mnóstwo rozmaitych podejrzanych „Reisenderów“, zwykle w towarzystwie kokot, podejrzanego gatunku kelnerek, kasyerek i t. p. i całkiem bez przeszkód ładują towar do Konstantynopola, lub werbują na miejscu dziewczęta i kasyerki przy pomocy zaręczyn, zaślubin i t. p. sztuczek. Niedawno właśnie szastał się po Czerniowcach niejaki Samuel Kalniker, którego aresztowano we Wiedniu w chwili, gdy załadowywał towar do Brazylii.

W kilka dni po wyjeździe Kalnikera, pojawił się w Czerniowcach nowy komiwojażer, który się wszędzie przedstawiał jako artysta, ale ku zdziwieniu znajomych, zanadto często odwiedzał drukarnie, nawiązując gwałtownie serdeczne znajomości z nakładaczkami. Obecnie pozostaje pod dozorem policyi czerniowieckiej.

Dziennik wzmiankowany twierdzi na podstawie autentycznych informacyi, że kilka tut. rodzin sprzedało swoje córki w wieku 15—17 lat po 200 koron „kapelmistrzom“ celem wykształcenia w muzyce... w Konstantynopolu. Ale równie wielkie zapotrzebowanie dziewcząt wykazują Rosya i Rumunia, które płacą za towar wysokie sumy. Dlatego w Czerniowcach, stanowiących ostatni i najważniejszy punkt węzłowy między zachodem a wymienio-

nymi krajami, kwitnie handel dziewczętami na wysoką skalę i dziwić się wypada, że władze jeszcze dotąd nie rozpoczęły energicznych kroków, celem wytępienia tego niemal jawnego wstrętnego procederu.

Organami wykonawczymi handlarzy dziewcząt są przedewszystkiem fiakrzy, niektórzy kelnerzy i fryzyerzy, przeważnie żydzi. Czerniowce słyną zresztą z mnóstwa rozmaitych spelunek kawiarnianych, damskich kapeli, śpiewaczek, szansonetek. „Klein Wien!“ woła niejeden uszczęśliwiony obywatel stolicy Bukowiny, tymczasem we wielu wypadkach pod tym płaszczykiem odbywa się przemycanie dziewcząt za granicę.

Czernowitzer Allg. Ztg. podnosi potrzebę założenia w Czerniowcach komisyi ochronnej, która by urzędowała na stacyi kolejowej, i opiekowała się dziewczętami przybyłemi do Czerniowiec i odjeżdżającemi stąd, a następnie proponuje zbudowanie osobnego schroniska dla dziewcząt. Od 1-go września ma być utworzone przy magistracie biuro pośrednictwa dla sług, oraz posada kobiecego agenta-detektywa, celem łatwiejszego wyśledzenia sprawcy handlu żywym towarem.

Pani Bobek.

Nieraz, idąc do magistratu, widziałem wśród przekupek na rynku staruchę, o czerstwej twarzy i ostrem spojrzeniu, przed nią na ziemi rozłożona chustka biała, a na niej parę lasek chrzanu — i nic więcej.

Litowałem się nad starym choć dziwnie jędrnym babusem. Za chrzan, jaki miała przed sobą, mogła utargować najwyżej dziesięć centów. To za mało do życia, choćby i dla najmniej wymagającej kobiety. A przytem siedziała na malutkiem stołeczku z dziwną dumą, i gościom, o chrzan pytającym, odpowiadała sucho i opryskliwie.

Wczoraj wsiedliśmy razem do tramwaju idącego na Łyczaków.

— Pani już wszystek chrzan sprzedała? — pytam staruchy.

— Wszystek albo i niewszystek. Co pan myśli, że ja żyję z tego i na to oglądać się muszę, aby mój chrzan sprzedać? Ładny byłby to los za czterdzieści pięć lat siedzenia na rynku.

— Czterdzieści pięć lat siedzi pani już na rynku? No, to pani inne czasy musi pamiętać.

— Nie takie jak dzisiaj, panie kochany. Pamiętam, że inom pierwszy raz siadła na rynku, to kwarta mleka kosztowała dwa grosze. A jednak lepiej było niż teraz. Człowiek mógł coś uciułać, a sumienia nie obciążać.

— Albo to dzisiaj sąsiadki pani mają obciążone sumienie?

— I jak jeszcze! Gdzieby to dawniej dolała która wody do mleka albo śmietanę zasypała dla większej gęstości mąką. Przynosiło się dary Boże na targ tak, jak je Bóg dał. A nowalie — nie zgroza to? Pierwsze poziomki albo truskawki albo zielony groszek gdy przyniesie, to majątku zaraz żąda. Dawniej taką pierwszyznę dawało się paniom w prezencie na szczęść Boże. Dziś, co prawda, niebyłoby i komu dać, bo któraż to gospodyni sama na targ idzie? Kucharkę posyła, to i ma chudziznę samą, bo przez posły wilk nie utyje.

— To dawniej panie więcej chodziły na targ niż dziś?

— Boże drogi, chyba która ciężko chora była, a i wtedy krewniaczka ją zastępowała, bo kucharkę posyłać, to dla nas despektem było. I dawniej nasze panie oszczędniejsze były. Niemiała która, to kartofli na rynku, omasty na krakowskiem kupiła, do tego kwartę mleka na lane kluseczki, i był obiad. Na mięso nieoglądano się tak, jak dziś. I kredyt taka pani u nas miała — a jakże. Mniej ich było i znaczniejsze, tośmy każdą po nazwisku wiedziały. Dziś... Boże serdeczny! A najgorsze, że teraz pani od kucharki odróżnić nie można. Gdzie dawniej kucharka o kapeluszu myślała. Dziś niewiedzieć jak mówić do ludzi.

— A czy pani zawsze tylko chrzan sprzedawała na rynku?

— No, ładniebym wyglądała, gdybym z chrzanu tylko chciała żyć. Mleko ja dawniej nosiła, panie drogi, bo matka krowy na Łyczakowie miała, i jarzyny z naszego ogrodu, i dobrze nam było. Dziś ja za stara, aby się tyla kłopotać jeszcze, a i niepotrzebuję już tego, dziękować Bogu. Ino, że mnie zawsze tu ciągnie. Czterdzieści pięć lat, pomyśl pan tylko. Znam ja tu każdy kamień, każde okno wiem na pamięć, bo w rynku niewiele się przez ten czas zmieniło. Więc ino słonko zejdzie, ckni mi się w domu. Chcę albo niechcę, a bodaj chrzanu trochę wyrwę z ogrodu, aby mieć przyczem siedzieć, a codzień tu być muszę. Chyba, że słota jest. Ze znajomymi się pogada, dawne czasy wspomni, na ludzi popatrzy. W domu mi nijako. Zawsze mi się zdaje, że i zamrę kiedyś siedząc na tych kamieniach. Takem się do tego rynku przyzwyczaiła, że gdy pomyślę o tem przepędzeniu nas na Krakowskie, co to magistrat chce na Nowy rok zrobić, to mi się tak markotno i okropnie robi, jakby największe nieszczęście na mnie przyjść miało.

Tu starucha wytarła oczy chustką, bo jej się łzy zaszkliły, a potem mówiła dalej proszącym głosem:

— Ale mnie chyba zostawią z moim chrzanem na miejscu, nieprawda, drogi panie? Co ja komu robię? Kijaszek po pięć centów daję... a mogę i jeszcze taniej, tylko niech mnie nie pędzą...

Ul. Hausnera. Starucha wysiadła, ale widziałem jak znowu łzy wycierała i siąkała nos z wielkiego wzruszenia.

Przyjemna podróż poślubna.

(Do ryciny na stronie 1.)

Major angielski Powell-Cotton odbywał podróż poślubną ze swą młodziutką małżonką, w niezbadanej jeszcze części Afryki, mianowicie po kraju zamieszka nym przez Pygmeów.

Przez cały ciąg podróżowania budziła młoda, przystojna, o bujnych, jasnych włosach angielka najwyższe zdziwienie u tubylców, którzy poza kilku Europejczykami, nie widzieli dotąd białej kobiety. To też zawsze otaczała ich gromada natrętnych krajowców, półnagich, zbiedzonych, oglądających bezceremonialnie jego, żonę i ich bagaże.

Nie było to rzeczą wcale przyjemną.

W czasie jednak jednego z polowań na lwy, omal że major nie postradał życia.

Oto zraniony strzałem lew rzucił się na niego, powalił na ziemię i wbił pazury w ciało nieszczęsnego. Przygnieciony olbrzymiem cielskiem króla zwierząt, ledwo już mógł major oddechać, żegnał się już z życiem.

Całą scenę widzieli dwaj pomocniczy w polowaniu Negrowie, ci też czemprędzej podbiegli i jeden z pałką, drugi z wielkim batem uderzyli na lwa. Ten zerwał się, by rzucić się na murzynów, w tejże jednak chwili strzelił doń trzeci Neger i położył trupem na miejscu.

Kiedy w ten sposób uratowanego majora podniesiono z ziemi, broczył krwią z 17-stu ciężkich ran, zadanych mu przez rozjuszonego lwa.

Ustawa emerytalna dla urzędników prywatnych.

(Przestroga dla interesowanych).

Nawiązując do naszych artykułów o ustawie emerytalnej dla urzędników prywatnych, wyjaśniamy jeszcze, że uchwalona z końcem roku 1906 i ogłoszona 1. stycznia 1907 ustawa przymusowa emerytalna dla urzędników prywatnych dopuszcza wykonywania obowiązku ubezpieczenia nie tylko w ustawowym (państwowym) zakładzie emerytalnym wraz z jego oddziałami krajowymi, ale także w zakładach ustawowych emerytalnych zastępczych, przez rząd jako takie uznanych i zatwierdzonych, a także przez tak zwane umowy zastępcze emerytalne, które muszą być następnie również przez rząd uznane, jeżeli mają uwalniać od ubezpieczenia w zakładzie państwowym lub zastępczym. — Jakkolwiek ustawa ta wchodzi w życie dopiero 1. stycznia 1909, a ministerstwo nie opracowało i nie ogłosiło jeszcze nawet przepisu wykonawczego do tej ustawy, to już niektóre towarzystwa asekuracyjne a k c y j n e rozpoczęły różnymi sposobami zapuszczanie sieci na urzędników prywatnych i służbodawców, aby ich już teraz nakłaniać do zawierania z niemi przyszłych umów zastępczych, a przez to napędzać nowy, znaczny grosz do kieszeni swych akcyonaryuszów. Postępowanie takie tych towarzystw napiętnowało i interesowanych bardzo poważnie przestrzegło przed niemi samo ministerstwo spraw wewnętrznych osobnym komunikatem, ogłoszonym w urzędowej *Wiener Abendpost* z dnia 8. lipca b. r., który myśmy także zamieścili w streszczeniu. Mimo to nagonka wspomniana nie ustała, bo oto w ostatnich dniach tryesteńska „Riunione adriatica di sicurta“, towarzystwo a k c y j n e, zarzuciła nasz kraj odezwą o „ubezpieczeniu pensyjnem“, w formie listu prywatnego do interesowanych urzędników prywatnych i służbodawców, pouczając ich łaskawie, iż będą mogli w tem towarzystwie zaraz po ogłoszeniu rozporządzeń wykonawczych zawierać u m o w y z a s t ę p c z e, rzekomo bardzo korzystne, i zapraszając ich do tego, oraz, że już teraz we własnym interesie powinni służbodawcy zapodać temu towarzystwu ilość urzędników prywatnych, u nich w służbie pozostających, z innemi potrzebnemi datami itd. itd.

Uważamy sobie za obowiązek przestrzedz, podobnie jak to uczynił komunikat rządowy, przed jakiemkolwiek angażowaniem się teraz już w tej ważnej sprawie. Powinniśmy też już raz nietylko mową ale i czynem okazać, że uważamy za nasz obowiązek popieranie naszych k r a-

jowych towarzystw ubezpieczeniowych, opartych na wzajemności, t. j. dzielących zyski między samych ubezpieczonych, a nie dopuszczać, aby obce towarzystwa akcyjne, wywoziły w dalszym ciągu miliony z naszego kraju. Przypominamy też, że nasze krajowe, od lat 40 istniejące Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, które największe poniosło zasługi w uzyskaniu wspomnianej ustawy emerytalnej dla urzędników prywatnych, na tegorocznem Walnem Zgromadzeniu Delegatów uchwaliło daleko idące zmiany statutu i nowe taryfy w najrozmaitszych kombinacyach, zastosowując się najściślej do wymogów ustawy, i że to właśnie Towarzystwo uzyska niewątpliwie uznanie przez ministerstwo jako ustawowy zakład emerytalny zastępczy dla urzędników prywatnych.

Zatem baczność i ostrożność przed pośpiechem w angażowaniu się do zawierania ustawowych ubezpieczeń emerytalnych! I nie szukać nam obcych towarzystw, choćby najzasobniejszych, skoro mamy w kraju bardzo dobrze rozwijające się własne towarzystwo, uposażone również w milionowe rezerwy, tem lepsze, że na wzajemności oparte, a tem godniejsze, że nasze własne.

Lwów, dnia 6-go sierpnia 1907.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Kajetana Wyz. — gr.-kat. Uspen. ś. Anny.

We czwartek rzym.-kat. Cyryaka M. — gr.-kat. Jermołaja.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Artystyczni wandale. Miłych gości miał wczoraj szynkarz z ul. Balonowej Herman Dicker. Zjawili się czterej panowie z Zamarstynowa, notowani złodzieje: Michał Podolczak, Piotr Czajka i czeladnicy stolarscy Antoni Michalewicz i Piotr Kasprzyk. Wypili moc piwa, a gdy szynkarz zażądał zapłaty i więcej dawać nie chciał, połamali mu stół, zbili 10 szklanek i, co najbardziej oburza, rozbili samogrający automat.

Zdegradowanie policyanta. Wobec setki policyantów zdegradowano w Nowym Jorku wachmistrza policyi Stefana Walsha za tchórzostwo w służbie, a następnie usunięto ze związku nowojorskiego korpusu policyjnego. Walsh z okazyi ścigania mordercy Wasnera uzbrojonego w rewolwer, uciekł przed nim. Degradacyi jego dokonano w sposób dramatyczny. Komisarz policyi odebrał Walshowi rewolwer służbowy i zdarł mu odznaki. — Następnie otwarto drzwi i formalnie wyrzucono Walsha. Następnie przemówił prezydent i podniósł, że od 30 lat nie zdarzył się w Nowym Jorku podobny wypadek.

U nas, we Lwowie, podobna ceremonia niezdarzyła się także i chyba nigdy niezdarzy. — Męstwo naszych policyantów chwali nawet kuplet brukowy z „Konkursu piękności“, który opiewa:

Hen tam na Kleparowie
Poczęły prać się chamy,
Mnie leźć tam — ani w głowie!
Wolałem wleźć do bramy...

Tęsknią do stryczka. Socyaliści widząc zupełne fiasko reformy wyborczej do parlamentu, czynią gorączkowe przygotowania do kampanii o reformę sejmowej ordynacyi wyborczej na podstawie cztero-przymiotnikowego prawa głosowania. Tutejszy komitet partyi projektuje szereg poufnych zebrań według poszczególnych zawodów, następnie masowe zgromadzenia ludowe, demonstracye, wysłanie masowej deputacyi do marszałka kraju i namiestnika, a wreszcie strajk powszechny, do którego przygotowaniem będą te zgromadzenia. Masowe demonstracye nastąpić mają w czasie obrad sejmowych. Akcyę prowadzą równorzędnie komitety „polskiej“ i ruskiej partyi socyalno-demokratycznej. Komitet ruskiej partyi rozrzucił w 10.000 egzemplarzy odezwę do chłopów ruskich.

Występek na tle seksualnem. Wczoraj aresztowano na placu Dąbrowskiego, emerytowanego urzędnika sądowego i właściciela realności Izydora K., który pieniądzmi i cukierkami zwabiał na leżące tam plantacye, nieletnie dziewczęta i w sposób ohydny je gwałcił. Zdarzało się to już od dłuższego tamże czasu, sprawcy jednak wstrętnych czynów, nie można było znaleźć. Aż dopiero wczoraj przyłapano go na placu na gorącym uczynku, gdy dopuszczał się niemoralnego występku na jakiejś z dziewczynek, aresztowano go i oddano w ręce policyi.

Wypadek ten można uważać za psychicznie spowinowacony z tego samego rodzaju wypadkami w Berlinie, w Nowym Jorku i w miastach włoskich, gdzie uwodzenia nieletnich dziewcząt są na porządku dziennym. Obserwacya uczy bowiem, że ilekroć wypadki podobne zdarzą się w jednem mieście i nabiorą rozgłosu, to wiadomość o nich budzi u zwyrodniałych seksualnie jednostek te same popędy, których następstwem są zbrodnie, jak ta na placu Dąbrowskiego.

Handeleska złodziejką. Do otwartej kuchni pani Stanisławy Kuczabińskiej weszła wczoraj przedpołudniem handelеska i w nieobecności służącej skradła cztery rozmaite suknie, cztery bluzki, damską parasolkę i dwa fartuszki. Mieszkańcy domu widzieli wychodzącą z rzeczami handlarkę, lecz nikt jej nie zaczepił, w przekonaniu, iż rzeczy te kupiła.

Ul. Krzyżowa 44. W domu pod powyższą liczbą, jak notuje stacya ratunkowa, miał pokąsać pies łańcuchowy Józefę Sokalską. Tymczasem właściciel tej kamienicy donosi nam, że tego rodzaju wypadek wcale u niego nie zaszedł.

Z Królestwa szminki i trykotów. *Słowo Polskie* donosi: Pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z krakowskich wywczasów w pocie czoła, odbędzie się w sobotę, dnia 17. sierpnia. Dana będzie naturalnie „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. Dramat powróci później i rozpocznie przedstawienia dopiero we wrześniu.

Z sił nowych zostały zaangażowane do opery Helena Zboińska-Ruszkowska i Ignacy Dygas, tenor z Warszawy. Reżyserem opery został znany śpiewak p. Władysław Floryański. Personal dramatyczny powiększy się o jedną wybitną siłę, p. Romana Żelazowskiego, lecz pomniejszy się o Sosnowskich, czego dyrekcyi nie można przebaczyć. Najpierw wyrywa się tę parę doskonałych artystów ze środowiska, w którem się ją ceniło nadzwyczajnie, ze sceny krakowskiej, nie umie się ich użyć przez cały rok, nie jest przeto rzecz dziwna, że pp. Sosnowcy woleli obrać teatr krakowski, w którym się artystycznych wartości nie ceni wedle pory dnia i pogody.

O powodzeniu artystów lwowskich w Krakowie i Krynicy pisze korespondent *Słowa*:

W Krynicy przedstawienia przynoszą tylko tyle dochodu, że czarnemu charakterowi starczy na kąpiel borowinową — i strasznie brzmią smutno wobec niesłychanego powodzenia opery, a ściślej mówiąc, operetki lwowskiej w Krakowie. Wedle zestawień cyfrowych, sezon letni tegoroczny przewyższył wszystkie dotąd, które zmienne przechodziły koleje. Wobec tego operetka lwowska w Krakowie to jest tłusta krowa, którą pożre natychmiat ta chuda z Krynicy, dramatyczna. Powodzenie opery i operetki nie jest dziwnem. Sekretarz Sachorowski, który doświadczoną rękę położył na tej imfrezie muzycznej, stara się za wszelką cenę naprawić lichoty lwowskie, tak, że powodzenie nadzwyczajne ma tu operetka, która musiała paść we Lwowie, bo wyglądała tam jak kondukt pogrzebowy. Więc tylko panu Sachorowskiemu zawdzięczać możemy, że się nie bagatelizuje publiczności, jak to dawniej zawsze bywało.

„Wesoła wdówka“ już dotarła do Podgórza; teraz już okolica jedzie na nią jak do Bayreuth. Piętnaste przedstawienie było wysprzedane. Pozatem nic w Krakowie. Kanikuła jak wszędzie, bo że jakiś pan Kurciapka zleciał z konia, albo że teatr malują na żółto jak czynszową kamienicę, to jeszcze za mało, by się wzruszać.

Kelner jakich mało. Restaurator p. Szymon Lanzberger dał kelnerowi Sałce Waldmanowi 400 kor., ażeby zapłacił w browarze za pobrane piwo. Tymczasem Sałka ulotnił się razem z pieniądzmi. Prawdopodobnie otworzy własną restauracyę.

Historya o... białej bombie. Donoszą nam ze Swinemünde:

„Fantazya młodego chłopca, który prawdopodobnie naczytał się romansów kryminalnych, zelektryzowała wczoraj królewską służbę. Chłopak przybiegł zadyszany do żandarma z doniesieniem, że tam a tam jakiś człowiek zakopuje bombę w ziemię. Cóż pozostawało stróżowi prawa, jak udać się na miejsce? Uczynił to z usprawiedliwionem powątpiewaniem i znalazł na miejscu istotnie człowieka, w pozycyi, w której wszyscy ludzie codzien-

nie raz lub więcej razy zwykli się znajdować. Urzędnik na wszystkie pytania na ten temat, z dyskretnym uśmiechem odmówił wszelkiej informacyi.

Tylko chłopiec opowiadał uporczywie, że widział białą bombę z wysuwającym się z niej czarnym lontem...

Socyalistyczne senzacye. Tutejsza szmatka socyalistyczna uraczyła wczoraj swoich czytelników senzacyą, że redaktora *Gońca* Brandowskiego wypoliczkował na ulicy .... żydek. Jest to wiadomość zupełnie tak samo autentyczna, jak ustawiczne rewelacye czerwonych Mośków o sprzedaży *Gońca Polskiego*, lub o kradzieży 100.000 koron na spółkę z prof. Thulie i z hofratem Rydygierem. Że tym razem pomysł jest tak kiepski, wytłumaczyć sobie można sezonem ogórkowym, podczas którego wielkie smoki socyalistyczne wygrzewają się w morskich kąpielach, a „w senzacyi robią“ tymczasem same wyskrobki, jak Czaczkes i jemu podobni. Gdy wrócą te wielkie kanalie, to będą robić zupełnie inne senzacye.

Waryat w ogrodzie. Przechadzający się w ogrodzie Pojezuickim, zauważyli wczoraj wieczór w czasie między godziną 7 a 8 jakiegoś młodego, około 21-letniego człowieka zachowującego się anormalnie. Biedaczysko płakał, śmiał się, opowiadał jakieś niestworzone historye. Wezwany żołnierz policyjny odstawił chorego na stacyę ratunkową, a stąd odwieziono go do szpitala powszechnego na obserwacyę. Od biedaka nie można się było dowiedzieć jego adresu, ani nazwiska.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godzinie 6-ej wieczorem. Na porządku dziennym 44 spraw do załatwienia. Najważniejsze: Zamknięcie rachunków funduszów gminy, regulacya Francówki, Zakład pogrzebowy, nowe kanały, oświetlenie miasta i inne.

Z bruku. Na Kajetana Drybalskiego spadł ze schodów na Zamarstynowie kawałek żelaza i ciężko zranił go w głowę.

Na Piotra Miłaszewskiego napadli wczoraj w parku Łyczakowskim opryszki i ogołocili mu kieszeń z kwoty dwu koron.

W wozie tramwaju konnego skradziono wczoraj p. R. Salomonowi pugilares. Jakie jednak rozczarowanie musiało nastąpić wśród złodziei, kiedy w pugilaresie nic nie znaleźli!

Nasz reporter pisze:

Takie Czernichowce mają większe szczęście od Lwowa, i aż zazdroszczę losu tamtejszemu winkelschreiberowi. Mianowicie w Czernichowcach wykopano szkielet mamuta. To już jest senzacya na jedną stronę. A na drugi dzień szkielet ten ukradziono. To jest znów senzacya na dwie strony. Niech się jeszcze teraz pokaże, że to nie był mamut, tylko osioł, to będzie śmiechu i senzacyi na cały numer.

Ja chciał w zimie przenieść się do Czernichowa w chararakterze korespondenta *Gońca*, ale powstrzymała mnie od tego sentencya operetkowa, że

.....dla inteligenta
to los zaiste psi,
marnować swe talenta
gdzieś na odludnej wsi!

A że ja mam talent, tego i sam Diamand mi nie zaprzeczy. choć on wszystkiemu zwykł przeczyć, nawet Panu Bogu. Proszę Szanownej Redakcyi, jak się z tym człowiekiem właściwie skończy? On tak teraz znów utył, że naprawdę peknie za robotnicze pieniądze. — Gdyby to jeszcze pękł od siarki, jak ów smok podwawelski, ale on tylko pije jak smok a pęknie od bifsztyków i omletów. — Przecież byłaby to niesprawiedliwość dziejowa, gdyby taki drab taką przyjemną śmiercią miał zginąć!

Niema obawy aby mnie podobny los spotkał, bo Szanowna Redakcya na moją prośbę o zaliczkę niedała jeszcze odpowiedzi. Czy Szanowna Redakcya nie życzy sobie preliminarzy ze mną — i chce, abym postawił ultimatum? Ostatecznie ja mogę coś opuścić. Tylko proszę nie żądać, abym wszystko opuścił.

Z KRAJU.

Akademik bandytą. Do podanej przez nas onegdaj wiadomości o akademiku, który wysłał do p. D. Bołoza-Antoniewicza list z żądaniem zapłacenia 6 tysięcy koron na cele partyi rewolucyjnej, pod grozą śmierci, dodajemy następujące szczegóły:

Pan Bołoz-Antoniewicz, przerażony pogróżkami, udał się na posterunek żandarmeryi w Gwoździcu i z porady tegoż dnia 24-go czerwca złożył na wskazanem miejscu zapieczętowany list próżny. Tymczasem żandarmerya wdrożyła odpowiednie kroki i gdy dnia następnego podejrzane indywiduum, korzystając z chwilowego zamieszania podczas nadejścia pociągu na stacyę, wbiegł do poczekalni II. klasy i otworzywszy drzwiczki od pieca, sięgnął po spodziewane pieniądze do wnętrza, stojący na straży pod oknem poczekalni z ramienia żandarmeryi człowiek, zamknął drzwi na klucz, a na wiadomość o tem znajdujący się w pobliżu postenführer żandarmeryi wkroczył do środka poczekalni i ujął ptaszka. Nieznajomy młody człowiek nazwiskiem Willmann, akademik, rodem z Podwołoczysk, obecnie pełniący obowiązki nauczyciela dzieci u gr. kat. proboszcza w Kułaczkowcach pod Gwoździcem, tłumaczył się, że został jedynie przysłany przez jakiegoś nieznanego mu mężczyznę z prośbą, by złożone dla tegoż ważne jakieś dokumenta z pieca poczekalni wyjął i mu wręczył. Żandarm uważając tłumaczenie to jako widocznie zmyślone, przyaresztował Willmana i po przeprowadzeniu w mieszkaniu jego rewizyi, przy której znaleziono pistolet i rewolwer, oddał Willmanna do sądu. Śledztwo sądowe w toku.

TELEGRAMY.

Jak zbombardowano Casablanca?

Tanger. Według najnowszych wiadomości z Casablanca, gdy Kabylowie napadli na miasto, wysadził krążownik „Galilée“ na żądanie władz marokkańskich 60 żołnierzy na ląd, a krążownik hiszpański 40 żołnierzy. Kabylowie poczęli do żołnierzy strzelać; sześciu francuskich żołnierzy marynarki, oraz jeden oficer zostali ranieni.

Po wyparciu Kabylów z miasta wysiadły na ląd dalsze oddziały wojska francuskiego i hiszpańskiego, celem ochrony konsulatów. Następnie bombardował krążownik „Galilée“ położoną poza obrębem miasta Casablanca dzielnicę marokkańską.

Rzym. Agencya „Stefani“ ogłasza depeszę z Tangeru, potwierdzającą doniesienie o bombardowaniu Casablanca, oraz donoszącą, że francuski okręt wojenny „Galilée“ w tym celu otworzył ogień działowy na miasto, aby pod jego osłoną wysadzony przedtem na ląd oddział wojska mógł udać się do konsulatu.

Bombardowanie wyrządziło tylko szkody materyalne. Później skierowano ogień działowy na okolicę miasta, aby przeszkodzić wtargnięciu znajdujących się w pobliżu Kabylów do Casablanca.

Tanger. Francuzi wysadzili na brzeg kompanię swego wojska w porozumieniu z baszą; gdy jednak wojsko weszło na ląd, przyjęli je Arabowie, wśród nich żołnierze sułtana, strzałami z karabinów.

Francuzi ruszyli do ataku, położyli trupem 160 krajowców i bombardowali Casablanca przez cały dzień, aby oczyścić drogę do konsulatu.

Wiele wsi w okolicy Casablanca zostało zniszczonych. Kilkuset Marokkańczyków zostało zabitych. Europejczycy nie odnieśli szkody.

Ładne bezpieczeństwo.

Nowy York. W ciągu ostatnich 2 tygodni popełniono w Nowym Yorku 12 mordów, 177 zgwałceń kobiet — i niezliczone mnóstwo rozbójniczych kradzieży.

Pod wrażeniem tych niezwykłych wypadków — odbyło się olbrzymie zgromadzenie publiczne Nowojorczyków omawiające tę sprawę — na którem przypisywano winę tego imigracyi, jako wyrzucającej na ląd amerykański całe falangi ludzi najpodlejszego elementu...

Kruszewan — defraudantem.

Petersburg. Osławiony wódz czarnych socin, b. poseł do drugiej Dumy, Kruszewan, z powodu sprzeniewierzenia trzystu tysięcy rubli, został wydalony z łona Związku narodu rosyjskiego.

Reminescencye ze Swinemünde.

Berlin. Car był zachwycony niemiecką marynarką. Oświadczył, że jest wielkim jej przyjacielem, majtków niemieckich nazwał swymi „kameradami“, i dodał na zakończenie: taką flotą możnaby podbić całą kulę ziemską! (Szkoda, że car tak samo dobrze nie poznał się na własnej flocie, gdy ją z admirałem Rożdżestwieńskim przeciw Japończykom wysyłał!).

Samobójcza epidemia.

Wiedeń. Panuje tu jakby epidemia samobójstw. Każdy dzień notuje kilkanaście udanych lub udaremnionych zamachów. Nad kanałem Dunajowym w mieście wzmocniono posterunki policyjne celem uważania na samobójców, chcących wskoczyć do wody.

Katastrofa kolejowa.

Wiedeń. Pociąg osobowy na linii Tryjest-Wiedeń zderzył się wczoraj popołudniu z lokomotywą na stacyi Spielfeld. Jeden palacz zabity, 2 maszynistów, 2 urzędników pocztowych i 1 zwrotniczy pokaleczeni, 2 podróżnych, 3 rannych ciężko.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Skandaliczna policya.

(Z tajemnic Barcelony).

Z Barcelony, głównego siedliska anarchii hiszpańskiej, nadchodzi niezmiernie senzacyjna wiadomość. Oto okazało się, że głównym przywódzcą bandy anarchistycznej, która przez kilka lat z rzędu terroryzowała Barcelonę, był ajent policyjny, cieszący się wielkiem zaufaniem samego gubernatora. Jeden z dzienników podaje w tej sprawie następujące szczegóły:

Anarchia w Barcelonie tak się była rozwinęła, że obywatele miasta zawiązali komitet, który miał zbierać środki dla zorganizowania prywatnej służby bezpieczeństwa. Nie ufano już policyi. Sprowadzono z Londynu detektywa Arrowa i powierzono mu utworzenie tej policyi prywatnej. Wówczas radykalna prasa hiszpańska wystąpiła przeciwko mieszczaństwu Barcelony, że sprowadza obcego człowieka, ażeby czuwać nad bezpieczeństwem miasta; jednakże obywatele odpowiedzieli, że wina spada na policyę, która się nie troszczy o bezpieczeństwo w tak wielkiem mieście, jak Barcelona. Skutek był niespodziewany. Jeszcze Arrow nie zdołał przybyć z Londynu, a już policya barcelońska odkryła gniazdo spiskowców, którzy mieli wykonać wszystkie zamachy z ostatnich czasów. Ale po tej niespodziance nastąpiła druga, jeszcze większa. Oto okazało się, że teroryzm nie jest podsycany — ani przez republikanów, ani wogóle przez liberałów, ale głównie przez policyę, przez ajentów prowokacyjnych i konfidentów. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się mianowicie urzędnik miejski i ajent policyjny, Rull, który, jak śledztwo zaraz na początku wykazało, dawał spiskowcom gotowe bomby, tudzież honorarya za pracę.

Rull utrzymywał Barcelonę w ciągłym niepokoju przy pomocy garści złoczyńców, których był przywódzcą, z czego ciągnął znaczne zyski. Koszta tej działalności anarchistycznej pokrywała kasa rządowa. Terrorysta i ajent prowokacyjny, Rull, miał zupełnie w rękach swoich obecnego gubernatora Barcellony p. Ossorio, podobnie jak jego dwóch poprzedników. Rull używał środków pieniężnych, dostarczanych mu z kasy policyi dla odkrywania zamachów i zapobiegania nowym, zupełnie do innych celów, a mianowicie: do wyrabiania bomb i urządzania zamachów za pomocą płatnych indywidyów.

Pewnego razu przybył on do gubernatora i oświadczył mu, że jakiś niebezpieczny anarchista przybył do Barcelony i ma zamiar zasztyletować go. Jeżeli jednakże znajdą się środki, ażeby ów anarchista mógł wyjechać do Australii, to zamach nie przyjdzie do skutku. Gubernator polecił wypłacić odpowiednią kwotę Rullowi, który wysłał rzeczywiście swojego przyjaciela konfidenta, Olivę do Australii. Innym razem zapowiedział Rull wybuch bomby na 24 godzin naprzód. Wybuch rzeczywiście nastąpił, a gdy gubernator zapytał Rulla, zkąd ma tak dobre informacye, Rull odmówił odpowiedzi. Gdy gubernator czynił Rullowi zarzuty, że bomby tak często wybuchają, otrzymał odpowiedź, że daje za mało pieniędzy. Rull zresztą umiał zyskać sobie także zaufanie wielu obywateli, i to wybitnych w Barcelonie, co ułatwiło mu ogromnie wszelkie matactwa.

Z chwilą, kiedy go osadzono w więzieniu ustały zamachy, przestały bomby wybuchać i w Barcelonie zapanował spokój.

ROZMAITOŚCI.

Węże kanikularne. Właściwie nie są to węże, tylko gąsienice. — Oto osoby, które przybyły z Rosyi opowiadają, że niedojeżdżając do stacyi Pogranicznaja, pociąg pocztowy odrazu zaczął zwalniać biegu, aż wreszcie zupełnie się zatrzymał. Pasażerowie powyskakiwali z wagonów i tutaj ujrzeli oryginalne zjawisko: dwa parowozy pracowały z całych sił, koła obracały się, a pociąg nie ruszał się z miejsca. Przyjrzawszy się temu, zobaczyli, że tor kolejowy pokryty jest jakąś zieloną, poruszającą się masą. Okazało się, że były to gąsienice; pokryty był niemi cały tor i dlatego koła nie mogły się poruszać. Pasażerowie musieli oczyścić tor prawie na przestrzeni 5 wiorst, które pociąg przebył żółwim krokiem w ciągu 3 godzin.

Kłopot z małpami. W cesarskim zwierzyńcu w Schönbrunnie pojawiła się wielka śmiertelność wśród chowanych tam małp. Początkowo mniemano, że przyczyną jej jest gruźlica, anatomiczne badania wykazały, że mniemanie to było błędnem. Zdaje się, że liczne wypadki przedwczesnego padania orangutanów jest ubóstwo krwi, a to znowu jest skutkiem wadliwego chwytania tych zwierząt. Bywają one mianowicie odurzane rozmaitymi narkotykami i tak spadają z wysokich drzew, przyczem często bardzo się kaleczą. Nierzadko też bywają postrzelane i przychodzą do Europy z ropiejącemi ranami i obrażeniami wewnętrznemi. Należałoby je zatem ostrożniej chwytać i na miejscu przyzwyczajać do... europejskiego wiktu. Dyrekcya cesarskiego zwierzyńca poczyniła w tym kierunku stosowne zarządzenia.

Rotszyld antysemitą. Baron Alfons Rotszyld nie lubi żydów. Wśród ogromnego swego personalu nie ma ani jednego żyda. To samo było już za życia stryja tego Rotszylda, Nataniela, który również nie miał ani jednego żyda w swoim personalu. Niedawno baron Alfons urządził wspaniały bal w Peszcie, na którym było mnóstwo magnatów węgierskich i wielu żydów ochrzczonych. Niechrzczonego żyda zaś gospodarz nie zaprosił ani jednego.

W sprawie berlińskiego „Kuby rozpruwacza". — Donoszą nam z Berlina: Dzieci berlińskie stały się wskutek owych okropnych w y p a d k ó w niedawnych dni tak nieufnemi i podejrzliwemi, że z wyjątkiem rodziców nikt do nich nie może przystąpić. Wczoraj ścigał na krzyk dwojga dzieci na jednej z ulic, bardzo liczny tłum ludzi jakiegoś młodego człowieka, który wreszcie został ujęty. Próbował on zbliżyć się do dwojga dziewcząt i zwabić je celem prawdopodobnie seksualnych nadużyć do jednej z bram. Ujrzeli to jednak jakiś introligator i trafikant, którzy go z innymi poczęli ścigać i ujawszy oddali w ręce policyi. Niestety, właściwego sprawcy owych rozpruwań dotąd nie znaleziono.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuję służącego z dobremi świadectwami. Stromenger, ulica Karola Ludwika 5. 1231

Józef Badowski, Lwów Rynek l. 43, poleca swój skład i pracownię tak własnych jak i zagranicznych **wyrobów złotniczych i jubilerskich.** 1107

Winogrona stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4 1/4 litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Wdowa po profesorze przyjmuje panienki na stancyę z dobrego domu. Ul. św. Antoniego 7, II. p. na prawo przez ganek. 1249

Potrzebny czeladnik piernikarski na prowincyę. Pisemne zgłoszenia pod „Potrzebny“ do Administracyi Gońca. 1258

Poszukiwany rozwoziciel do chleba z wózkiem ręcznym. Pisemne oferty pod „Poszukiwany“ do Administr. Gońca. 1258

Rower o trzech kołach z pudłem do rozwożenia towarów potrzebny. Oferty pod „Łozina“ do Administracyi Gońca. 1258

Nowy aparat fotograficzny do zdjęć czasowych i momentalnych zaraz do sprzedania lub na zamianę za rower w dobrym stanie. Szemberski, Pietrycze, p. Krasne. 1260

Ustawa pensyjna

tudzież nowe ustawy o poborach i dodatkach aktywalnych urzędników państwowych, państwowego personalu nauczycielskiego, personalu kancelaryjnego i pomocniczych sług przy władzach i zakładach państwowych, oraz oficyantów i aspirantów pocztowych, pomocników pocztowych — wreszcie pomocniczych mechaników przy urzędach pocztowych i telegraficznych, zebrał i przełożył na język polski dr. Stanisław Grabscheid, c. k. sekretarz skarbu. — Cena egzemplarza 1 K. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u nakładcy A. Goldmana, drukarnia we Lwowie, ulica Sykstuska l. 29.

BEZPŁATNIE wysyła bogato illustrowany cennik i podręcznik fotograficzny W. Borzemski Teatralna 7, od 10. września Sykstuska 11 Lwów. 1204

MAKS PAUKER
fryzyer, specyalista w goleniu. Lwów, ul. Akademicka 4. 1238

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry — po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Zajęcia biurowego przy administracyi lub ekspedycyi poszukuję. — Łaskawe zgłoszenia przyjmie R. R. Administracya Gońca.

Lekcyi rosyjskiego udziela akademik Petersburgski oraz dokonywa wszelkich tłumaczeń polsko-rosyjskich. — Oferty piśmiennie: Kaspra Boczkowskiego 17, Sikorski. 1253

Doskonały automobil „Benz“ na 2 do 3 osoby z dachem za bezcen do sprzedania. Rychnowski, Chorążczyzna 15. 1255

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato illustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Zaraz potrzebni: kuchmistrzy, klucznice, praczki, leśni, dozorcy fabryczni, ogrodnicy. Polecamy werkmistrza stolarskiego, koszykarza. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie. Agencya Lwów, Ormiańska 30. 1257

Jest do wzięcia na własność siedmioro sierót obrządku rz.-kat. od lat 10 — dwóch tygodni. — Zgłoszenia Dwór w Horodyszczach p. Założce. 1256

Sklep zaraz do wynajęcia tanio Bartosza Głowackiego 24. 1261

Student V. klasy realnej poszukuje lekcyi. K. Mielnik, Grodecka 57. 1252

Dezodor!!

Nowy najdoskonalszy środek **odwaniający i desynfekcyjny** odznaczony medalem srebrnym na wystawie przyrodniczo-lekarskiej, oraz c. k. kolej państwową, szpitale i wiele innych poważnych instytucyj jest do nabycia u następujących firm:

Piotr Mikolasch i Ska, ul. Kopernika,
Łazowski, ul. Grodecka,
A. Hübner, Rynek.
A. Beacock, ul. Hetmańska.
I. Hoffmann, Rynek.
Sudhof i Grabowski, ulica Akademicka.
I. Rechen, ul. Halicka.
Ignacy Schrenzel, ul. Sykstuska,

oraz we wszystkich aptekach i droguerych we Lwowie.

Główne źródło dostawy: **G. BAŻANT** hala targowa we Lwowie.

Dezodor

już po jednorazowej próbie, okazuje się, że jest niezrównanym i niezbędnym środkiem hygienicznym dla szpitali, zakładów, garnizonów i pryw. domów. 1254

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Brylanty

po średnim kursie zawsze w wielkim wyborze

J. Dąbrowski Lwów ul. Hetmańska 4. 959-3

Józef Haberman specyalista strzyżenia włosów Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

1135

Wyprzedaż z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504



Cały garnitur

składający się: z zegarka niklowego. — 30 godzin idący, z napisem „System Roskopf patent“ wraz z pięknem łańcuszkiem, szpilki do krawatek, pozł. spinki do mankietów i do koszul wszystkie pięknie — grawirowane **tylko 5 kor.**

Do nabycia u firmy **MICHAŁ HOROWITZ — Kraków, Koletek 4.** Cenniki darmo i opłatnie. 1236

ZAKŁAD GRAFICZNY M. HEGEDÜS LWÓW, UL. KOPERNIKA 8. FOTOCYNKOGRAFIA

Telefon Nr. 59. Telefon Nr. 59.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym nie licząc żadnej prowizyi. 246

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10K

4 korony kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.